



MAGDALENA JACHNIK

Kosztowna
Pomyłka

Magdalena Jachnik

KOSZTOWNA
POMYŁKA

dla•czemu

WYDAWNICTWO DLACZEMU

dla•czemu

www.dlaczemu.pl

Dyrektor wydawniczy: Anna Nowicka-Bala

Redaktor prowadzący: Monika Czarnecka

Redakcja: Urszula Mirek

Korekta językowa: Anna Nowicka-Bala

Projekt okładki: Monika Czarnecka

Skład i łamanie: Anna Nachowska | PracowniaKsiazki.pl

WSZELKIE PRAWA ZASTRZEŻONE

Warszawa 2024

Wydanie I

ISBN papier: 978-83-67852-33-3

ISBN e-book: 978-83-67852-34-0

Zapraszamy księgarnie i biblioteki do składania zamówień hurtowych
z atrakcyjnymi rabatami.

Dodatkowe informacje dostępne pod adresem:

✉ kontakt@dlaczemu.pl



PROLOG

MADISON

Są w życiu takie dni, że gdy tylko ledwo otworzysz powieki, nie podnosząc się jeszcze z łóżka, coś idzie nie po twojej myśli. Dzień, kiedy jedyne, o czym marzysz, to jest to, żeby na powrót się obudzić, a wszystko okazało się tylko jednym, zwykłym, złym snem. Dzień, kiedy masz dość samej siebie, a wszystko, czego się tkniesz, okazuje się jedną wielką katastrofą. Z każdą kolejną minutą przekonujesz się coraz bardziej, że nie warto niczego zaczynać, ale ambicja ci na to nie pozwala.

Moja babcia powtarza, że to jest dzień sieroty, ale w moim wypadku, takie określenie, jest niewystarczające. To nie tylko jeden dzień, to trwa o wiele dłużej. Chociaż jestem bardzo ostrożna, to i tak nie jestem w stanie zmienić biegu wydarzeń. A może wszechświat ma jakiś cel, że tak dzieje się w moim przypadku.

Trzy lata wcześniej

Stoję ze spakowaną walizką tuż pod małym, drewnianym domkiem na wsi. W progach machają do mnie smutni rodzice i babcia, na którą coraz ciężiej mi spojrzeć, bo jej oczy zalały się już łzami. Nie do końca podoba im się pomysł, że zamierzam przeprowadzić się do San Diego i zacząć żyć na własną rękę w mieście pełnym drapieżników, którzy tylko czekają, aby mnie pożreć. Przynajmniej tak uważają. Na szczęście,

gdy wspomniałam, że wyjeżdżam z Charlotte, to trochę spadł im kamień z serca. Przynajmniej mam taką nadzieję.

Od najmłodszych lat trzymamy się razem, ja traktuję ją jak siostrę, a moja rodzina traktuje ją, jakby była jej największą częścią. Nawet gdyby tego było mało, udało nam się dostać pracę w tej samej firmie. Zaczynamy od stażu w dziale księgowości w sporej korporacji, jeżeli się sprawdzimy, to w niej zostajemy. Przez ostatnie pół roku nie robimy nic innego, jak siedzimy przed książkami i studiujemy najnowsze przepisy.

– Madison! Chodź, bo nigdy stąd nie wyjedziemy – gdzieś ponad szelestem liści przebija się głos koleżanki, która czeka na podjeździe w zaparkowanym samochodzie. Obracam się w jej stronę i gestem dłoni pokazuję, że jeszcze chwilkę mi zejdzie.

Kładę bagaż na trawnik, a sama podbiegam do swojej rodziny i wtulam się w nich z całej siły, jaką w sobie posiadam. Czuję, jak w kącikach oczu, zaczynają zbierać mi się krople łez, które mają zamiar wydostać się na powierzchnię. Momentalnie odsuwam się od nich, bo jeszcze moment i sama nie będę wiedzieć, czy w ogóle w dalszym ciągu mam ochotę wyjechać.

– Muszę jechać – mówię to, pociągając nosem.

A niech to szlag! Jednak się rozczuliłam. Tyle sobie obiecywałam, że nie będę urządzać takich scenek, ale to oczywiście jest silniejsze ode mnie.

– Kochamy cię córciu – mama wypowiada te słowa, po czym przeciera oczy zmierzwioną chusteczką, pozostawiając mokry ślad na policzkach.

– Ja was też. Nie bójcie się. Poradzę sobie i będę was odwiedzać najczęściej, jak to będzie tylko możliwe – wypowiadam tak, aby przekonać nie tylko ich, ale i siebie.

Obracam się szybko na pięcie i łapiąc w locie walizkę, podążam do auta. Zajmuję miejsce po stronie pasażera, a Charlotte rusza.

– Gotowa na podbój wielkiego świata?! – wykrzykuje radośnie, kiedy jesteśmy już na kolejnej przecznicy.

– Jak nigdy w życiu – odpowiadam tak, jak podpowiada mi serce.

Jestem niezmiernie gotowa, aby poznać życie w dużym mieście.

Minął rok, a nam z Charlotte udało się dopiąć tego, że po skończeniu stażu dostałyśmy wymarzone posady. Pracujemy w tej samej firmie. Z początku mieszkaliśmy razem w jednym mieszkaniu. Kawalerka była jednak za mała, aby pomieścić naszą dwójkę. Wkrótce, kiedy zwolniło się mieszkanie piętro wyżej, moja koleżanka postanowiła, że to idealna okazja. Każda z nas ma swoją przestrzeń i swoją prywatność, ale mieszkamy na tyle blisko siebie, że nie czujemy się samotne.

Praca może i nie jest łatwa, ale obydwie spełniamy się w niej idealnie.

MADISON

Teraz

– Nie! Nie! Nie! – wykrzykuję, kiedy wśród sterty dokumentów, nie jestem w stanie znaleźć faktury, którą wystawiłam w tym miesiącu. – Niech to! Przecież gdzieś tu musi być.

Zaczynam zrzucać z biurka po kolei każdy dokument. Kartki rozsypują się po podłodze, a ja czuję coraz większą panikę.

Szlag!

To nie jest możliwe. Przecież nie mogłam jej zgubić. Nigdy mi się to wcześniej nie zdarzyło.

Gdy wydieram się wniebogłosy, w pokoju zjawia się zszokowana koleżanka z pracy. Charlotte jest piękną, dystyngowaną kobietą, która doskonale sprawuje się w pracy. W naszej wielkiej korporacji pracują dwie księgowe na tych stanowiskach, czyli ja i moja koleżanka. Jestem tą, która za zadanie ma wystawianie i rozsyłanie faktur. I na moje nieszczęście, właśnie dzisiaj mam problem ze znalezieniem jednej z nich. Tylko dlaczego właśnie tej? Tej, która jest tak potwornie ważna dla mojego szefa.

Najgorsze w tym wszystkim jest to, że ona była wystawiona na pokazną kwotę. Nasz szef dogadał się z jedną firmą, której właścicielem jest jego szwagier, na sprzedaż towaru,

po bardzo korzystnych cenach, a co za tym idzie, każdy inny kontrahent bił się o ten towar. Jestem przekonana, że jak tylko się dowie, wylecę stąd na zbity pysk, a przy okazji zrobi mi taką opinię na mieście, że zapewne przez dłuższy czas będę miała problem ze znalezieniem innej pracy.

Kiedy przyjmowałam się, rzecz jasna, że nie przemyślałam jednej ważnej rzeczy, bo podpisałam lojalnkę. Nawet jeżeli udowodniłabym, że nie ma w tym mojej winy, to szef i tak ma na tyle duże plecy i znajomości w branży, że nie udało by mi się znaleźć innej dobrej pracy, a już tym bardziej na stanowisku księgowej.

Spoglądam wymownie na Charlotte, licząc w myślach, że uda jej się wyczytać w moich oczach, to czego boję się jej powiedzieć.

– Co się stało? – pyta, przystając tuż przy moim biurku.

– Co to za bałagan?

– Widziałas tę fakturę, którą wystawiłam tydzień temu.

– Którą? Przecież w ostatnim czasie mieliśmy dosyć dużo zamówień. Musisz trochę sprecyzować.

– No tę... – Stukam długopisem o czoło, starając się sobie przypomnieć nazwisko kontrahenta. – Dla Haritt.

– Dla Haritow chyba chciałaś powiedzieć? – Od razu mnie poprawia, bo tego nazwiska nikt nie byłby w stanie zapomnieć.

– Tak właśnie! Nie wiem, po co udajesz, że nie wiesz, o którą mi chodziło! – Spoglądam na nią wymownie, tak jakbym wywnioskowała, że to właśnie ona mi ją specjalnie schowała.

– Uspokój się. – Robi chwilową pauzę, czekając, aż puszcza mi emocje. – Tylko poprawiłam nazwę firmy, nie mam pojęcia, czemu od razu się ciskasz.

– Okej. Przepraszam. Po prostu nie potrafię sobie przypomnieć, co z nią zrobiłam. Miałam ją dzisiaj wysłać, bo

chyba wcześniej musiałam zapomnieć i firma już zaczęła się upominać, a widzisz... – Gestem dłoni wskazuję bałagan na biurku. – Co do czego, to nie wiem... – Zaczynam potrząsać głową, tak jakbym uważała, że właśnie ten gest może mi w czymś pomóc.

– Pomału! – Charlotte stara się mnie uspokoić. – Gdzie widziałś ją ostatni raz?

– Nie wiem... – głos coraz bardziej mi się łamie.

– Kiedy ją wystawiłaś? – pyta, marszcząc przy tym czoło.

– Czy ty będziesz zadawać takie głupkowane pytania? – upominam ją.

– To dość istotna sprawa.

– Dzisiaj robiłam fakturę o numerze trzysta pięćdziesiąt, a ta miała dwieście dwa. – Głównuję. – W zeszyły piątek.

– Przecież dopiero minął tydzień, a ty już ją zgubiłaś? – zaczyna się śmiać, czym mnie potwornie irytuje.

– Bardzo zabawne! – warczę.

– Już pomagam ci jej poszukać, więc bądź spokojna, na pewno gdzieś tu leży, a ty niepotrzebnie panikujesz.

Gdy Charlotte podchodzi do mnie, stając za moimi plecami, jej zimny oddech przyprawia mnie o ciarki na plecach. Zaciskam powieki, modląc się w duchu, aby koleżance poszło to sprawniej niż mi. Na szczęście ona jest bardziej ogarnięta.

Boże, jeżeli ktoś mi kiedyś powie, że lubi poniedziałki, to chyba pękne ze śmiechu.

Co jeszcze może się dzisiaj wydarzyć, aby uczynić ten dzień gorszym?

Charlotte zaczyna przeglądać ze mną dokument po dokumencie. Kiedy skończyłam swoją stertę, spoglądam w stronę koleżanki i zauważam, że także jej prawie zniknęła ze stołu.

Czuje, jak całe moje plecy zalewają zimne poty, dłonie zaczynają się trząść. I coraz trudniej łapię oddech.

– Jest problem – w końcu ciszę przerywa Charlotte, wymachując w moją stronę jedną kartką.

Spoglądam na nią i jej oczy mówią jasno, że coś poszło nie tak.

Pośpiesznie znajduje się koło niej. Nie odzywamy się do siebie, ale biorąc od niej kartkę, czytam ją kilkukrotnie.

Nie wierzę w to, co właśnie się wydarzyło.

Jak to się mogło stać?

Jak w ogóle mogłam popełnić taki błąd?

Szlag!

Na milion procent stracę pracę.

Jak sobie poradzę w codziennym życiu, tym bardziej że spłata kredytu, który zaciągnęłam na kupno wymarzonego domu. Jest na tyle pokaźna, że żadna inna praca mi tego nie zapewni. Kiedy już minął pewien czas i każda z nas zarobiła na swoje codzienne wydatki, postanowiłam zrobić krok dalej i zaryzykowałam. Szybko podjęłam decyzję. Wybrałam ten idealny domek, a potem dość sprawnie poszło mi z załatwieniem formalności.

– Co teraz? – Moje histeryczne rozmyślanie przerywa Charlotte.

Patrzę na nią i już mam otworzyć usta, podczas gdy w progu mojego biura zjawia się nasz szef, który zapewne słyszał nasze podniesione głosy.

– Co się dzieje? Co to za poruszenie? – Przerywa niezręczną ciszę, w momencie, w którym żadna z nas nie odezwała się ani słowem.

– Nic – rzuca szybko Charlotte, nie widząc reakcji z mojej strony, chowając tym samym za swoimi plecami kawałek kartki.

– Madison, źle wyglądasz... – Szef w dalszym ciągu nie spuszcza ze mnie wzroku, tak przeraźliwy i stanowczy.

Thomas, mój szef jest dość przeciętnym mężczyzną, jeżeli oczywiście można tak myśleć o swoim przełożonym. Wysoki szatyn, o pociągłej twarzy. Jego ciało zawsze zasłonięte krojonymi na miarę garniturami. Niebieskie okulary, taki typ kujona, ale miał coś w sobie.

Może i jest z niego niezły towar, jednak w stosunkach służbowych jest dość surowy i niestety, jeżeli popełniłoby się błąd, trzeba być przygotowanym na surową karę. Albo odciążanie pokaźnej kwoty od wypłaty, albo niestety w najgorszym wypadku pożegnanie się z pracą w trybie natychmiastowym.

Kiedy się przyjmowałam do pracy, to chodziły po mieście takie słuchy, ale gdy zjawiłam się na rozmowie o pracę i zobaczyłam tego spokojnego mężczyznę, to nie dowierzałam.

Pewnego dnia jeden z współpracowników nie dopilnował ważnego zlecenia, przez co firma straciła jednego z kontrahentów i właśnie wtedy zobaczyłam całkiem inne oblicze Thomasa. Był jak ogień i woda. Zmieniał się w zależności od danej sytuacji. Wystarczała jedna mała rzecz, a coś w nim pękało.

Od tego momentu boję się go panicznie i wykonuje swoje obowiązki najstaranniej, jak tylko potrafię.

Podpisując dokumenty, że przez pewien okres nie zatrudnię się w żadnej konkurencyjnej firmie na stanowisku księgowej, mogę stracić dom i nie będę miała nawet się za co utrzymać. Więc staram się z całych sił, a największym motywatorem jest dla mnie pokaźny przelew, który co miesiąc wpada mi na konto, zasilając je porządnie.

Przez to, co się chwilę wcześniej wydarzyło, mam pewność, że będę szybciej się pakować, niż zdążyłam się tu zamieszkać, a właśnie mijają trzy długie lata.

– Nie. Jest wszystko dobrze – wypowiadam te słowa, a czuję, jak mój głos drży, przy wypowiedzeniu każdego z nich.

– Może idź do lekarza. Jesteś coś blada, a jeszcze pozarazasz kolegów. – Nie daje za wygraną, ale ja wiem, że jeżeli kiedykolwiek bym się zgodziła na zwolnienie lekarskie, to pożegnałabym się z premią przez najbliższy kwartał. Takie mamy zasady, na które godzi się każdy z pracowników, podpisując umowę. Tak również było w moim przypadku.

– Proszę mi uwierzyć, że wszystko jest dobrze. Po prostu mam dzisiaj gorszy dzień. – Zaczynam się tłumaczyć, starając się, aby brzmiało to dość wiarygodnie. Na moje szczęście Thomas mi uwierzył dość łatwo.

– Gorszy dzień, gorszym dniem, ale żeby to się nie odbiło na twojej pracy – mówi to tak stanowczo, że wszystkie włosy, które posiadam na całym ciele, stają mi dęba.

Gdy drzwi się za nim zamykają, czuję, jak cały mój świat zaczyna wirować, a mi jest niedobrze. W ustach czuję Saharę, przez co zaczynam coraz gorzej oddychać.

Widząc to Charlotte, podchodzi do stolika na drugim rogu pomieszczenia, napełnia szklankę wodą i podaje mi ją.

– Napij się, bo za chwilę zemdlejesz – mówi to łagodnym tonem głosu, który działa na mnie uspokajająco.

– Może wódka by mi pomogła, a nie to... – syczę przez zaciśnięte zęby.

– Wiesz, że to nie jest rozwiązanie? A wódki możemy napić się wieczorem. – Zakłada ręce na biodra.

– Wiem. – Spuszczam głowę. – Ale jak tylko szef się dowie, co zrobiłam, to koniec ze mną. A na wódkę, to już nigdy nie będzie mnie stać.

– Nie tylko z tobą, ale z każdym, kto zajmował się tym zleceniem – kwituje to Charlotte.

– Muszę coś zrobić! – Podnoszę się z krzesła i przechadzam się nerwowo po pokoju, modląc się, aby to był tylko zwykły sen.

– Takie rzeczy się zdarzają. – Koleżanka stara się mnie podnieść na duchu.

– Ty tak serio?!

– A nie mam racji? – Charlotte nerwowo przełyka ślinę.

– Tylko dlaczego to zawsze zdarza się mi? – pytam, mimo że i tak znam doskonale odpowiedź. Nie znam innej osoby, która tak łatwo wplątywałaby się w kłopoty.

– Pomyliłaś się, wysyłając fakturę, nie do tej osoby, co powinnaś. Może wystarczy, jak przedzwonisz do tej firmy i wszystko wytłumaczysz, a wtedy zamienicie dokumenty i będzie po problemie?

– Żebyś miała rację – odpowiadam, chociaż nie jestem tego pewna.

Gdy Charlotte opuszcza moje biuro, odpalam internet w poszukiwaniu numeru telefonu.

Nie mam pojęcia, jak do tego doszło, ale popełniłam karygodny błąd, za który może odpowiedzieć nawet kilkadziesiąt osób. Muszę coś zrobić, aby do tego nie doszło. Ode mnie zależą losy całej firmy.